

WYDARZENIA

Szczaćki pilota z Bawarii pozostaną w Polsce

► Głębokie wzruszenie towarzyszyło lekarzowi z Bawarii, który po raz pierwszy przyjechał do Polski, by zobaczyć miejsce śmierci swego wujka



Tadeusz Kocoń z lewej, wraz z rodziną, gośćmi z Bawarii oraz przedstawicielami Stow. „Pomost”



Harald Himmelstoss w mundurze pilota

Roman Rzepa

Krewny Haralda Kaiss był pilotem messerschmitta 109, który 23 stycznia 1945 roku rozbił się w Karnie.

Gdy stanął nad miejscem skrywającym przez 64 lata tajemnicę losów Haralda Himmelstossa nie mógł wydobyć słowa. Po chwili przykłępnął. Patrzył na miejsce skąd prawdopodobnie nadleciał jego wujek w swym ostatnim locie. Wysoki obecnie las wyrósł później. Gdyby rósł wówczas, messerschmitt zakończyłby swój lot już na skraju zadrzewienia. W tej wzruszającej chwili towarzyszyli mu członkowie rodziny Kocońów, którzy pomogli w odnalezieniu miejsca katastrofy. Siostrzeniec pilota jest im niezmiernie wdzięczny za pomoc. Europy Wschodniej, a tym bardziej Polski nie znał. Nigdy tu nie był. Jest miło zaskoczony kilkudniowym pobycem w Wielkopolsce, szczególnie życzliwością Polaków, którym jego naród wyrządził tyle zła. Nie liczył aż na tyle, gdy po raz pierwszy zdecydował się na poszukiwania brata swej matki. Ostatnio często słyszy się o ekshumacjach szczaćków niemieckich żołnierzy, realizowanych na podstawie wspomnień o zbiorowych pochówkach z okresu wojny. Jednak do rzadkości należy poszukiwanie konkretnych ofiar wojennych działań.

Szczaćki żołnierza znajdują się obecnie na miłostowskim cmentarzu w Poznaniu, gdzie zostaną pochowane w obrędku katolickim, w miejscu zwa-



Tomasz Czabański wskazuje miejsce pochówku żołnierza

« Historia poszukiwań Haralda Himmelstossa przez jego siostrzeńca zainteresowała niemieckie gazety. Pojawił się duży artykuł w dzienniku Passauer Neue Presse »

nym kwaterą żołnierzy niemieckich. Uroczystość pogrzebowa zaplanowana została w październiku. Początkowo rodzina Haralda Himmelstossa, chciała złożyć jego szczaćki w bawarskiej ziemi. Lecz w dowód uznania za pomoc w poszukiwaniach, rodzina pilota zdecydowała się na pochówek w Polsce.

Profesjonalnej pomocy w poszukiwaniach udzielili członkowie Stowarzyszenie „Pomost” z Poznania, które zajmuje się odnajdywaniem grobów żołnierskich. Z braku jednoznacznych, a niekiedy sprzecznych informacji siostry miały nadzieje, że ich brat żyje gdzieś w Polsce.

- Wydaje się to nieprawdopodobne, ale siostry pilota miały nadzieje, że Harald żyje - mówi Tomasz Czabański ze Stowarzyszenia „Pomost”. - Pamiętam jak dzwoniłem do siostrzeńca z wiadomością o odnalezieniu szczaćków. Głos zamarł mu w słuchawce, przez chwilę nie mógł wydobyć słowa. Gdy przyjechał w lipcu, pojechaliśmy do Mącznik pod Środą Wielkopolską. Tam stacjonował 301 pułk Luftwaffe, w którym służył wujek Haralda. Według meldun-



Na zdjęciu Harald z Himmelstoss z siostrami Ilse i Brunchildą oraz mamą Irma

ków wojskowych, których kopie są w posiadaniu rodziny, 20-letni niedoświadczony pilot otrzymał zadanie odbycia powietrznego patrolu do twierdzy w Kostrzynie nad Odrą. Po głębszym szperaniu w archiwach okazało się, że w okolicy Karny znajdowali się świadkowie, którzy widzieli płonący samolot spadający na ziemię. Mógł zostać trafiony pociskami prawdopodobnie radzieckiego samolotu, gdyż 23 stycznia na terenie powiatu wolsztyńskiego nie było jeszcze lądowych wojsk armii czerwonej. Z oględzin miejsca katastrofy i stanu kości pilota wynika, że samolot był już mocno uszkodzony zanim uderzył w ziemię. W wyniku pożaru gubił części jeszcze w powietrzu, które w pewnym oddaleniu można znaleźć pod ściółką. Wszystkie grubsze kości były

połamane, a piszczele nadpalone. Z oględzin miejsca wynika, że przód samolotu zarył w ziemię, a ciało pilota zostało wyrzucone obok kabiny, gdzie został pochowany. Do dzisiaj pełno tutaj aluminiowych drobnych elementów kadłuba, części silnika, akumulatora. Z relacji mieszkańców wynika, że większe kawałki już dawno trafiły na złom. Miejsce upadku dość precyzyjnie wskazał Tadeusz Kocoń i jego ciotka.

- Też pamiętam blachy, wszyscy wiedzieli, że to resztki samolotu - mówi Kocoń. - Jednak jako chłopcy szukaliśmy głównie amunicji. Nikt się nie spodziewał, że obok leży pogrzebany pilot. Moja babcia, gdy przechodziła obok tego lasu, zawsze odmawiała modlitwę.

- Harald Himmelstoss mieszkał w Monachium, uczył się

w szkole technicznej - mówi Harald Kaiss, z którym spotkał się w miniony czwartek w miejscu katastrofy. - Najpierw trafił do wojskowych formacji zwanych służba pracy. W 1943 zgłosił się do Luftwaffe. 11 lutego 1945 r. rodzina została powiadomiona o jego zaginięciu. Podjęto poszukiwania przez czerwony krzyż. W 1947 roku nadszedł list z Komorówka w Polsce, w którym były nadpalone dokumenty wujka. W archiwach natrafiłem na zeznania Edit Qvast z 1950 roku, która do 1947 roku przebywała w Polsce, a urodziła się w Neu Grade (prawdopodobnie obecne Komorowo pod Wolsztynem) na terenie pow. wolsztyńskiego.

Przed urzędnikiem państwowym zeznała, że widziała upadek samolotu między Karną a Reklinem. Mieszkała w okolicach Karny. Na miejscu zdarzenia widziała Ludwika Janowskiego i miejscowego Niemca, którzy razem pochowali ciało lotnika. W latach 1952-53 nadeszły listy od niemieckiej arystokratki, która zapewniała, że lotnik przeżył katastrofę. Podała nawet miejsce, w którym miał się znajdować. Wówczas sprawdzenie tych wieści było niemożliwe. W 1992 roku młodsze pokolenie ponownie rozpoczęło poszukiwania. Pisano do oddziałów czerwonego krzyża w Niemczech, do organizacji poszukującej grobów niemieckich żołnierzy, archiwów wojskowych i medycznych. Cały czas przychodziła odpowiedź, że zaginiony. Zebrałem dokumenty rozrzucone po rodzinie, to dało pewien obraz i ukierunkowało poszukiwania. Do 1948/49 grobem opiekował się Niemiec. W Monachium pokazałem zgromadzoną dokumentację koledze, który miał kontakt z byłymi mieszkańcami powiatu wolsztyńskiego. Poszukiwania wujka podjął ich przewodniczący Horst Eckert, który dość często był w Wolsztynie. Najpierw mówił, że ma problemy językowe w kontakcie z władzami gmin. W końcu półroczne poszukiwania z pomocą tłumacza również nie przyniosły efektu. Do stałem od niego meila do Tomasa Czabańskiego.

Od lutego 2009 roku, sprawy potoczyły się błyskawicznie. To co nie udało się przez ponad pół wieku, zrobiono w pół roku. Nie wiem jak mam dziękować za pomoc.